ROK I. ŚRODA. 22 CZERWIEC. 1842.

*Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę, w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.*

*Przedpłata roczna wyno si R s. 5, k 40 półroczna R. s. 3, kwartalna R. s 1 k.* 80. — *Prenumerować można:*

*W Redakcyi Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na 1szém piętrze;*

*U osób prywatnych które się tem zajmować raczą;*

*We wszystkich znaczniéjszych księgarniach w kraju i za granicą;*

*Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.*

*Szan: Prenumeratorowi: w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.* —

№er 48.

# ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

## PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTÉJ

*odprawiona przez X. Hołowińskiego. Tom 1szy str. 246. Tom 2gi str. 452. — in 8vo. Wilno 1842.*

(*Dokończenie.*)

Tę bajkę głównie polecamy uwadze czytelników, wiadomość zaś o *Derwiszach Mewlewi*, jako równie ciekawy szczegół miejscowości Wschodniéj, zamieszczamy niżéj. Tutaj zaś, wykazawszy tę zbytnią oszczędność autora w zbieraniu podań i historyczności ze źródeł miejscowych, wykażemy jedną jeszcze stronę téj pielgrzymki wspólną jéj z wielu nowoczesnemi opisami podróży, a która wszakże mniéj nas zadowala, — tą stroną jest zbytek ustępów historycznych, będących wprawdzie w bliższym lub dalszym związku z miejscami do których zostały przyczepione, ale bez koniecznego związku z *podróżą*. W rzeczy samej, zdaje nam się że w opisie podróży ustępy czysto historyczne wtedy tylko są na swojém naturalném miejscu, kiedy je autor przywodzi jako wypadek swoich poszukiwań na samychże miejscach będących niegdyś teatrem opisanych zdarzeń, — jako wypracowania literackie, utworzone ze źródeł piśmiennych odkrytych na owych scenach dawnych wypadków, źródeł dotąd nam nieznanych i u nas badaniom historyka niedostępnych, — albo też jako wiadomości wyjęte z ust krajowców, w których pamięci przechowały się drogą tradycji pewne dziejowe szczegóły, nie objęte znanemi nam piśmiennemi pomnikami historji. Ale na widok pewnego miasta, pewnego kościoła, pewnego kawałka muru, pewnego koryta wody, rozwodzić się szeroko z historją tego miasta, lub pewnych zdarzeń będących w związku z owym kościołem, owym murem, ową wodą lub lądem, a to opierając się na drukowanych i nam wszystkim dostępnych źródłach, jest to zdaje nam się, przez mniéj szczęśliwą trafność, niepo

trzebnie grubość książki powiększać, bieg imaginacji czytelnika obcemi głównemu przedmiotowi rzeczami opóźniać i uwagę jego rozrywać. I tak naprzykład w omie 1[m] przy opisie gmachów Konstantynopola, autor przyszedłszy z porządku do klasztoru *Studios*, umieszcza z tego powodu obszerną część *historji Obrazoburzców*, którą, jak powiada, »wypracował ze źródeł »dla zaprobowania sił własnych, azali się nie uda »kiedy rozwinąć całe dzieje kościoła, tak ważne, »a tak nieznane!» — Sądząc z téj próby z radością przyznajemy autorowi w wysokim stopniu talent do pisania historji, i to nierównie rzetelniejszy jak do poezji. (*) Ale ponieważ autor napisał ten piękny i zajmujący ustęp historyczny ze źródeł które sam cytuje, przyzna więc, iż go mógł równie dobrze napisać nie wychodząc za bramy Żytomierza, jak i po obejrzeniu klasztoru Studios w Konstantypopolu. Ten i wiele innych ustępów historycznych zawartych w tém dziele, ponieważ autor wyrobił je ze źródeł tutejszych a nie przyniósł ich jako owoc poszukiwań swoich na Wschodzie, pomimo *pretextu* miejsc których widok był dla autora podnietą, równie dobre znalazłyby miejsce wszędzie indziéj, w każdém np. perjodycznem piśmie, lub w zbiorku różnych pism pomniejszych w takie wiek dzisiejszy pod nazwą *mieszanin*, *studiów*, i t. d. obfituje, jak i w téj tu *pielgrzymce*. Byłby ztąd zysk podwójny; bo czytelnik nie mając różnorodnemi przedmiotami wikłanéj uwagi i swobodniejby i dojrzaléj rozważył pewne odosobnione części historji kościelnéj i historji świeckiéj starożytnéj lub nowoczesnéj; i z drugiéj strony nie mięszane obcemi rzeczami malowidło Wschodu, wydatniéj, zupełniéj, jaśniéj rozwinęło by się i w jeden obraz zlało przed wzrokiem jego imaginacji. Wszakże, raz jeszcze powtarzamy, pomimo téj, jak nam się zdaje, niedogodności w umieszczeniu, co do pomysłu i wykonania, X. Hołowiński okazał się nam przedziwnym historycznym malarzem, tak w owym ustępie historji Obrazoburzców (Tom I. str. 78—117), jak i w wielu innych miejscach, i niezmiernie pragniemy aby pióro swoje historji poświęcił. — Są nawet w témże dziele historyczne ustępy naturalnie z pobytu na miejscach autora płynące, i te podwójną sprawiają czytelnikowi radość, i swoją powabną szatą, i stosownością do głównego autora celu; w takim przypadku jest naprzykład na końcu IIgo tomu zajmująca historja dwóch braci Greków z wyspy Szio zabranych dziećmi przez Ibrahima Baszę. Tego kawałka nie można przeczytać i bez szczególnego rozrzewnienia ze względu na rzecz samą, i bez szczególnego zadowolenia ciekawości, ze względu na charakter wschodni postaci w jakiéj się ta rzecz nam jawi. Jeszcze raz wołamy: szkoda że podobnych charakterystycznych obrazów człowieka na Wschodzie, pielgrzym nasz nie umieścił więcéj, a chętniéj w Europejskich szpargałach wyśledzał dziejowe szczątki starożytniego świata i pierwotnego Chrześciaństwa: piękne są i ciekawe, ale i gdzieindziéj takiemiby być nie przestały, a myśmy w téj książce Wschodu szukali, Wschód ze wszystkiemi swojemi urokami bujnéj przyrody i szczerotami pół-cywilizacji poznać pragnęli.

W końcu poważamy się jeszcze naszemu Pielgrzymowi przyganić nieskromności zarozumienia, z jakiém zdaje się utrzymywać, iż wiele rzeczy on pierwszy widział, on pierwszy *dobrze* widział, i on pierwszy *dobrze* opisał. Często sobie drwiukuje z Francuza *Poujoulata*, zarzuca mu że ze słyszenia chyba to o tém, to o owém pisał, ba nawet i Burckhardowi nie przepuszcza i *dziwi się* jak on mógł inaczéj od X. Hołowińskiego rzeczy widzieć. Zdaje nam się, że nie wypadałoby tak płocho o niesumienności posądzać podróżnika choćby nawet i *Francuza*, bo kto z tak wielkiemi ofiarami czystym zapałem wiedziony, poświęca się zbadaniom ziem odległych, zawsze u nas na szacunek zasługuje, i niegodzi się bez oczywistego na to dowodu, twierdzić, że mówiąc iż widział, on tylko słyszał. — Różność zdań i opisów tychże samych miejsc, może pochodzić albo z różnicy wzroku myśli, albo z błędu mimowolnego. Niechaj każdy opisuje jak mu rozum i sumienie dykluje bez szkalowania drugich: poważnemu pielgrzymowi nie przystoi *kpić* z bliźniego. Na tém zamykamy naszą o *pielgrzymce* X. Hołowińskiego sprawę: wyjątek o którymeśmy wspomnieli, kładziemy niżéj, po ukazaniu się reszty dzieła, nie omieszkamy sprawy naszéj dopełnić. —

(*) X. Hołowiński w tém dziele, kilkakroć z dosłownych przekładów z arabskiego dokonanych przez Pana Żabę, robi wiersze — ale nie tęgie. Nawet jego rodzone uniesienia poetyczne na widok pewnych miejsc i scen przyrody, są dosyć mdłe i tchnące przymusem. Zato wszystkie jego reflexje jako historyka i kapłana filozofa, są pełne powagi i dojrzałości z któremi chętnie godzi się umysł czytelnika.

## DERWISZE MEWLEWI.

(Tom I. str. 133—148)

Derwisze są to mnichy Moślemimów, mający przełożonych *Szejch*, to jest, Stary; a ich klasztor zowie się Tekije. Derwiszów, czyli zakonów Islamu, jest 72: prócz tego są pustelnicy *Sahid*, a którzy z nich więcéj pozyskają sławy, przybierają nazwania *Baba*, albo *Dedi*, albo *Abdale*; i znani pospolicie pod imieniem *Santonów*. Abdale, jako najwyższy stopień świątobliwości Moślemimów, są zupełnie pomieszanych zmysłów. Tych świętych szaleńców, rozrzuconych po wszystkich krajach Islamu, jest zawsze czterdziestu: tak, że po śmierci któregokolwiek, dopełnia się ta liczba jakim Santonem, co przez szaleństwo staje się godnym tego zaszczytu. To nieśmiertelne towarzystwo pomieszanych zowią Moślemini *czterdziestu w Bogu całkiém utraconych*. Jeszcze przed założeniem Państwa Osmanów Dżelaleddin Rumi, derwisz zakonu *Nurbachszie*, to jest, Światłodawców, największy poeta mistyczny na wschodzie i przeto nazwany *Molla Chunkar*, to jest, Król nauczycielów prawa, był założycielem Derwiszów *Mewlewi*, to jest, Poetów nauki światła. Mewlewi uważa się, jako obywatelskie bractwo *Effendów*, to jest, Panów pióra: bo zajmują się literaturą, a szczególniéj poezją; dla tego poetycznego mistycyzmu i dla uczynków miłosiernych, które ich regułą najbardziéj są nakazane, mają na Wschodzie największą wziętość ze wszystkich zakonów Islamu. We wtorek i piątek, około drugiéj po południu, odbywają pewien rodzaj nabożeństwa, zależący na kręceniu się: ztąd noszą jeszcze nazwanie wiercipiętów. Tego świętego tańca, kręcącego sie jak wicher po polu, różne mistyczne przytaczają powody: raz opisując koło, chcą przez to oznaczyć, że Boga szukają wszędzie: potém widzą w tym tańcu naśladowanie obrotów słońca i innych gwiazd niebieskich; nareście, że ta ustawna zmiana miejsca w kręceniu się, oznacza symbolicznie nie przywiązywanie się do ziemi i rzeczy doczesnych. Nie wiele mię to zdziwiło, że poeci wschodni smakują w tym wirowatym tańcu, może przez to zawrót swéj głowy chcieli przedstawić. Jeśli u nas ziemska miłość przez namiętny walec Gustawa, umie się podnieść do poetycznego uroku; to u wschodnich zapaleńców główne ich uczucie religijne, szuka także niepojętego zachwytu w tym świętym walu. Po niezbędném zdjęciu trzewików, wszedłem do ich Tekije, zbudowanego z drzewa: jest to wielka sala okrągła, w któréj znajduje się cyrk świętego walca, ogrodzony nie wielkiemi balaskami: a za niémi wązka galeryjka otaczająca koło taneczne jest przeznaczona dla widzów. Środkowa sala tańcu błyszczy się, wyślizgana piętami tych mistycznych poetów. Ze strony Mekki, za kołem tańca w ścianie jest *mirhab*, czyli framuga: w kole na stronie przeciwnéj drzwiom rozesłany czerwony dywan, oznacza tron Szejcha Derwiszów: a nad drzwiami znajduje się chór i katedra sułtańska. Korzystając ze zwyczajów wschodnich, rozciągnąłem się wygodnie na matach rozesłanych w korytarzyku okrągłym, i czekałem na tę komedję. Derwisze w różnokolorowych beniszach zaczęli się zbiérać: jedni wstępowali w szranki koła świętych tańców; drudzy na chór dla śpiewania i muzyki. Na głowie noszą kołpaki z pilści ubite, w formie tych szklanych dzwonów, któremi u nas w inspektach nakrywają ro śliny: pod beniszem, to jest, szerokim płaszczem z szerokiemi rękawami, mają kaftanik flanelowy, i takąż samą spodnicę długą po kostki. Za wejściem Szejcha, który miał czarny benisz i kołpak okręcony wąziutkim zielonym zawojem, zaczęło się nabożeństwo od gęstego bicia pokłonów. Potém na chórze śpiewano *Allahu*, a w kole znowu bili pokłony: daléj śpiewali jakiś hymn; śpiéw był zupełnie podobny do tego, co u nas w bóżnicach żydowskich wywodzą zachwaleni szkolnicy, tylko jeszcze więcéj zawiéra cóś tęsknego i przenikającego. Po skończonym na chórze śpiewie, udał się więc Szejch do framugi za kołem, gdzie cóś z Alkoranu śpiéwał: a Derwisze w ciągu téj modlitwy siedzieli w koło na nogach, z pochylonemi głowami, i ze złożonemi rękami na krzyż tak, że palce dostawały ramion: nie można zdaje się przybrać smutniéjszéj postawy. Po różnych jeszcze przyśpiewkach, zaczęła się odzywać muzyka, złożona z bębenka, flecika, i jeszcze jakiegoś instrumentu, co tak bzyczy, jak wrzeciono lub bąk puszczony po podłodze. Z początku ta muzyka niezmiernie powolna, i cała w półtonach wyraża cóś cichego i melancholicznego, jakby chciała tych poetów mistycznych wtrącić w świątobliwe dumania. W czasie muzyki, naprzód Szejch, a za nim o kilka kroków Derwisze, ruszyli swojego poloneza; to jest, chodzili wolnym krokiem jeden za drugim w koło sali. Dochodząc do czerwonego dywanu Szejcha każdy się wpół zginał a od połowy kobierca obracał się zawsze zgięty; i w takiéj postawie szedł na wstecz kilka kroków, kiedy za nim idący schylał się także głęboko, tak, że zawsze przed dywanem było dwóch zgiętych do siebie: cóś mi to

wspomniało naszą grę, gdzie w kole jeden do drugiego podskakuje z ukłonem, pytając o sąsiada: podobnie zgjęci przechodzą koło choru, ale już się nie obracają. Taki polonez trwa z kwadrans: potém Szejch staje na swoim dywanie, a Derwisze zrzuciwszy płaszcze, idą kolejnie do pocałowania ręki Szejcha; i natychmiast jeden za drugim zaczyna się kręcić tak szybko, jak kamień we młynie: tym sposobem formują koło, w środku którego jeden się kręci. Muzyka wtedy przebiéra takty niezmiernie szybkie, i jeśli można powiedzieć z nimi się razem kręci, w swojém jakby uniesieniu wyskakuje z tonów zwyczajnych, i coś dzikiego i niezgodnego wyraża co dziwnie rozdrażnia nerwy: śpiéw towarzyszący muzyce jest także dziki, ostry, jęczący, pomimo swojéj skoczności, podobnéj do naszych walców. Dziwny to widok, jednak dość bawiący oko: bo patrząc na ich wyciągnięte ręce, jedna w górę z wywróconą dłonią, druga na dół nie wywrócona, na ich głowę pochyloną na bok; na oczy których wejrzenie zdaje się także kręcić, na spódnice wzdęte w szérokie koła, co im pomagają do utrzymania równowagi, na tę wielką wprawę i regularność, w najszybszém wirowaniu na jedném miejscu, jakby to ich nic nie kosztowało, chociaż na licu widać ciekące zdroje potu; patrząc nareście na ich wyraz twarzy, nie mającéj wówczas żadnego życia; rzekłbyś, że to są jakieś ogromne wrzeciona kręcące się, za pomocą machiny parowéj: jednak jeśli pilniéj zważysz te martwe prawie fizjonomie, postrzeżesz paroxyzm najwyższéj extazy, pomieszanéj z szaleństwem: są to zupełnie zakręceni w Bogu. Prawie kwadrans upłynął w takim kołowaniu, a potém kilka minut spocząwszy siedząc z pochyloną głową, i złożonemi na krzyż rękami, odnawiają ze cztéry razy ten wirowaty taniec. Nareście zupełnie uznojonych i siedzących, nakrywają płaszczami, a śpiéwem choru kończy się ta cała skoczno-pobożna ceremonia. Rzecz dziwna, że nawet to dziecinne kręcenie się, które zabobonna niewiadomość wybrała na modlitwę, nieznalazłem tak śmiesznėm, jak się spodziéwałem: bo najmniejszą rzecz czynionno dla Boga umie uszlachetnić wiara; nawet błędna, i najdziwaczniéjsza. Patrząc na tę ich mękę próżną, uczułem litość, i westchnąłem, aby w tém kręceniu się, czyli, jak mówią sami, szukaniu prawdziwego Boga, znaleść Go kiedykolwiek chcieli.

*Wiktoryn Zieliński.*

## ROZMAITOSCI.

Wyszło w Paryżu ciekawe i ważne dzieło w dwóch tomach p. t. »Histoire d'Alger et de la piraterie des »Turcs dans la méditerranée, depuis le seizième »siècle jusqu'à nos jours,« przez p. *Charles de Rotalier*. Autor podczas kilkoletniego pobytu w Afryce sam zebrał wszystkie źródła, jakiekolwiek do pracy jego mogły należyć, — załączone staloryty są arcy dziełami w swoim rodzaju.

---

Pan *J. B. F. Descurets* wydał dzieło p. t.: »La »médecine des passions, ou les passions considérées »dans leurs rapports avec les maladies, las lois et la »religions.« *Pierwsza część* obejmuje: O namiętnościach w ogólności; określenie namiętności, ich siedziba, przyczyny, symptomata, bieg, zawikłanie i kryza; ich działanie na organizm i społeczeństwo: sposób leczenia ich pod względem medycznym, prawodawczym i religijnym. *Część druga* zawiera: O namiętnościach w szczególności: 1) Namiętności zwierzęce pijaństwo, lubieżność, gniew, bojaźń, skłonność do zbytków; 2) namiętności towarzyskie: miłość, duma i próżność, ambicja, zazdrość, skąpstwo, skłonność do gry, do samobójstwa, do pojedynków, tęsknota za krajem rodzinnym (nolstagja); 3) namiętności umysłowe: zbyteczny pociąg do prac umysłowych, manja do muzyki, zbyteczna skłonność do porządku i do zbierania, fanatyzm religijny, polityczny i artystyczny. — Literatura psychologiczna i lekarska takowém dziełem w sposób nader pożądany wzbogaconą została: jest to dalszy ciąg niejako, albo raczéj uzupełnienie ważnych w tymże przedmiocie postrzeżeń *Aliberta* i *Vireja*.

---

## UWIADOMIENIE.

Przy nadchodzącym końcu drugiego kwartału i pierwszego półrocza, uprasza się Szan. Prenumeratorów, aby wcześnie w swojém miejscu raczyli złożyć przedpłatę na półrocze lub kwartał następujący, albo téż zawiadomić Redakcję czyli dłużéj prenumerować zamyślają, — inaczéj bowiem wszelkie wynikające ztąd opóźnienia w odbieraniu Numerów pisma naszego, sami sobie zechcą przypisać.